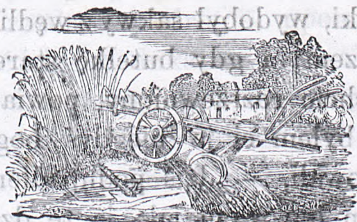
Tom I. 11. Marca 1870. Nr. 8.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest: 1., 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Kto z Bogiem, Bóg z nim.

Pobożny, a sumienny kupiec ormiański jadąc za towarami na Wołoszczyznę, gdy stanął w pewnej wiosce podolskiej na nocleg, postrzegł: że nie było tam odpowiedniej gospody, w którejby mógł przenocować. W niewielkiem jednak oddaleniu z poza drzew wychylał się schludny domeczek, wabiąc smutnego przybysza do siebie. Jakieś niezbadane uczucie pociągnęło go ku tej stronie. I zdążył do tej zagrody — i zapukał do drzwi, prosząc o gościnne przyjęcie.

Wnet ukazała się na progu poważna postać szlachcica polskiego, który widocznie niemogąc ukryć swego zakłopotania zawołał:

— Z całej duszy rad ci jestem ktokolwiek jesteś przybyszu, ale patrz! ja mam tylko jednę świetlicę, — w niej mieści się jedenaścioro dziatek, sam przyznaj, czy tu znaleść możesz wygodne dla siebie pomieszczenie?

— My Ormianie, powiada podróżny, przyzwyczajeni jesteśmy na wozie i pod wozem; jeżeli pozwolisz tylko, to najchętniej na twojej przyzbie przenocuję, a wolę nawet obok poczciwych ludzi na przyzbie przespać się, niżeli w pałacu królewskim biedować.

Nie miał nic przeciwko temu gospodarz, a kupiec udał się do swojej bryczki, wydobył sakwy z wędlinami i poczęstował dziatwę z gospodarzem; a gdy butelkę starego węgrzyna do dna wychylili, szlachcic rozrzewniony, powiada:

— Hej! hej! byłem ci ja niegdyś bogaty; ale Tatarzy dwa razy mię zrabowali, — dziś podupadłem na majątku do tego stopnia, iż sam nie wiem jak ja tę dziatwę wykarmię? i załamał ręce w niemem osłupieniu.

— Bóg z tobą! zawołał Ormianin, nie rozpaczaj! Dziwne są drogi Opatrzności, któremi nas do celu prowadzi; nie sprzeciwiaj się jej wyrokom! Ja ci dopomogę. Jeżeliby ci się urodziło jeszcze dwunaste dziecię, tedy, gdy mi Bóg nie dał potomstwa, wezmę je za swoje, a na zapomogę wyliczę ci sto dukatów, czy zgoda?

Szlachcic podając rękę na znak zgody, pospieszył do świetlicy, by oznajmić żonie co między nim, a gościem przybyłym umówione zostało. Żona rozpłakała się, ale w sercu rozpamiętywała wielkie miłosierdzie boskie, które tak wcześnie obmyśliło środek utrzymania dla dziecka na świat przybyć mającego.

Gdy się wszystko uciszyło, kupiec spoczął na przyzbie sianem wysłanej snem sprawiedliwych. Około północy dano mu znać, że szlachcicowi urodziło się właśnie dwunaste dziecko. Wstał i upadł na kolana prosząc pana Boga, by nowonarodzonemu szczęście dać raczył.

Potem wstał kupiec z modlitwy i wstąpił do świetlicy, gdzie już dziecię kąpano, a rzuceniem pięciu dukatów do kąpieli powinszował gospodarstwu. Szlachcic uradowany zaprosił kupca w kumy. Trzymał tedy do chrztu chłopaczka, którego Grzegorzem nazwano, a na wyjezdnem wyliczył pięćdziesiąt dukatów z tem oświadczeniem, że za rok przyjedzie po syna swego i resztę należytości odda. Zakupiwszy mnóstwo towarów na Wołoszczyznie i powróciwszy do domu zdrowo, całe to zdarzenie opowiedział żonie swojej, która bardzo się tem ucieszyła, że jej Bóg dozwolił stać się matką cudzego dziecięcia. Naszyła dużo koszulek, kaftaniczków, kapturków, sukieneczek i wysłała te dary do domu szlachcheckiego na Podolu.

Rok prędko przeminął. Kupiec według umowy przybył do szlachcica, a rozdawszy drogie upominki całej rodzinie i wyliczywszy pięćdziesiąt dukatów, zabrał dziecię do domu swego. Najprzód starał się drobne rączęta pacholęcia tego ułożyć do modlitwy, by przez poznanie Boga łatwiej włożył się do wykonania obowiązków życia towarzyskiego. W lat ośm potem zdarzeniu, dał mu pan Bóg własną córkę, którą Rypsymą nazwano.

Grzesio wzrastał i wzmacniał się w rozum i siłę ciała. Gdy już sam zarządzał całym sklepem, a Rypsyma do lat pietnastu przyszła, powiada do niej ojciec:

— Córko moja! możebyś ty za mąż wyszła? ja mam dla ciebie walnego chłopaka, — nasz Grzesio będzie mężem twoim.

— Ojciec zapewne żartuje sobie ze mnie. Ja kocham Grzesia — ale to mój brat, jakże ja mam iść za brata mego? czy już nie ma dla mnie innych?

— Grzesio nie jest bratem twoim, to wychowanek nasz,.. jego rodzice dawno już pomarli,.. on sam jeden na świecie, on sierota. — A wiesz ty co to sierota? To lilia między cierniami, to krzewina mizerna, którą konary drzew olbrzymich do ziemi przyciskają, to kwiatek samotny w polu którym wiatr w różne strony kołysze.

— On sierota! Ach jakże ja go kocham! całe życie dałabym, żeby mu ojca i matkę zastąpić. Przywołaj go ojcze ja mu oddam rękę moją

Przywołano Grzesia i odkryto całą tajemnicę, która go mocno przeraziła Ale poddając się woli Najwyższego, zezwolił na ożenienie i sute odprawiły się zaręczyny.

Po zaręczynach wyprawił go ojciec w towarzystwie starych kupców do Galaczu za towarami, upominając go mocno, żeby się często modlił, bo kto z Bogiem, Bóg z nim. Gdy już za Jasami byli, nagle zaskoczyli ich zbójcy. Cała karawana zwątpiła o swem życiu Ale Grzesio wezwawszy imię Pańskie, skoczył do naczelnika Bużora, jak go ściśnie za rękę, tak, że ze wszystkich palców krew wytrysnęła. Bużor widząc, że to nie przelewki, zawołał:

— Da paczi Armenitor! dajcie pokój Ormianom!

Wnet poczęstowano go z całą czeredą dobrą wódką i wędliną. Po traktamencie odchodząc Bużor, rzekł do Grzesia:

— Duti sanatos bojeti! jedź zdrów chłopcze!

Wszyscy na kolana upadli, dziękując najprzód panu Bogu a potem Grzesiowi, że ich życie i majątek ocalił.

Przybywszy do Gałaczu znaleźli hurtownika greczyna Mauro Beldemana, który dostarczył Ormianom potrzebnych towarów za bardzo umiarkowaną cenę. W kilka dni potem pakowali kupcy towary nabyte; greczyn przypatrywał się Grzesiowi, którego zręczność i siła nadzwyczajna tak mu się podobała, iż postanowił koniecznie dostać tego chłopca. W tym celu urządził w swoim magazynie wieczerzę dla kupców, starego wina nie żałował, i tak ich upoił, że wszyscy jak snopy powalili się na ziemię. — Wtedy wzięto Grzesia na pokład okrętu, którym greczyn natychmiast do Smirny odjechał.

Kupcy przebudzeni postrzegli zaraz co się stało. Chodzili za Grzesiem po całym Gałaczu, a gdy wszelkie ich poszukiwania na niczem spełzły, powrócili do domu, oddali towary i oznajmili, że Grzesia pewny greczyn uwiózł do nieznanych im krajów. Trwoga zdjęła umysły domowników, a szczególnie Rypsyma płacząc i załamując ręce wołała:

— Ojcze! ojcze! na coś go wysłał do Gałaczu?

Ojciec stroskany pocieszał lament córki niezawodną nadzieją obaczenia kiedyś Grzesia, który jako pobożny człowiek znajdzie łaskę w nieskończonem miłosierdziu bożem.

Grzesiowi podobnież gdy się obudził, serce ledwie nie pękło od żalu; ale ufając Bogu serdecznie westchnął i prosił, by go nie opuszczał w tak ciężkiej dobie. Greczyn frasobliwego pocieszał, że skoro powrócą ze Smirny, zawiezie go do Bukaresztu, odda mu cały majątek i córkę jedynaczkę Modunię, z którą bardzo szczęśliwym być może. — Uspokoił się nieco i myśli sobie: nie ma nic złego coby na dobre nie wyszło, dobrze jest obaczyć kawałek świata. Jakoż chodząc po Smirnie zachwycał się pięknemi ogrodami i innemi cudami przyrody,

w które wschodnie kraje tak bardzo obfitują. W miesiąc powracali ze Smirny, a na morzu zaskoczyła ich okropna burza, która rozbiciem okrętu zagrażała. Wszystkich zgubna rozpacz ogarnęła, gdy postrzegli, że i maszt potężny trzeszczeć i chwiać się poczynał. Ale Grzesio nadzwyczajną swą siłą chwiejący się maszt utrzymał w jego posadzie i ocalił okręt od rozbicia.

Szczęśliwie tedy przybyli do Bukaresztu, gdzie greczyn przedstawił swej rodzinie Grzesia jako męża poczciwego, któremu też własne swe życie zawdzięcza. Mile przyjęła rodzina to oświadczenie, a szczególnie Modunia zachwyciła się nadobną postacią jego. Lecz niestety ona była próżną; aż nadto goniła za marnościami tego świata, każdemu się przymilała, — pragnęła podbić każdego serce. — To też całą potęgę swej urody rozwinęła, by Grzesia ku sobie nakłonić. Ale on marzył o Rypsymie i wszystkie swoje westchnienia wysełał do swej ulubionej, a jako człowiek prawy, niechcąc łamać słowa, najmniejszego powodu nie dał Moduni do śmielszego postępowania. Ona szalała za nim, zwłaszcza gdy przez cały rok nie potrafiła w nim obudzić tkliwszego ku sobie uczucia. Grzesio widząc na co się zanosi, udał się do jej ojca i rzekł do niego:

— Panie ja mam już narzeczoną, twojej córki nie pragnę, — ja potrzebuję gospodyni, nie zaś lalki, która za mamidłami świata tego goni. Pomyśl panie, że winieneś mi wdzięczność za uratowanie życia i puść mię wolno do domu.

Udobruchał się greczyn, zapłacił mu dwieście dukatów i wyprawił go do domu kupca, ojca chrzestnego.

Serdeczne było przyjęcie u kupca, a Rypsyma rzucając mu się na szyję mówiła:

— Wyschłam z tęsknoty za tobą! oczy moje wypłakałam za tobą!

Grzesio pocieszał stęsknioną,... opowiadał swe przygody, wkrótce odprawił wesele,... żył bardzo długo, szczęśliwie i dzieciom i wnukom swoim często powtarzał: „Kto z Bogiem, Bóg z nim“.

Wincenty z Pokucia.

Daj nam chleba naszego powszedniego dzisiaj.

Daj nam chleba naszego! daj wszechmocny Panie!
Wszak do Ciebie należy datek, do nas branie.
Owo żebracy z ręką wyciągnioną stoim,
Przed pańskiemi oknami, przed pałacem Twoim!
Do Ciebie wszelki żywioł oczy swe podnosi,
U Ciebie pożywienia zwierz i ptactwo prosi:
Twa opatrzność żadnego z nich niezapamięta,
Ty karmisz głodne dziki i głodne ptaszęta.
Daj nam chleba naszego! Ty, któryś od wieka
Chleb opatrzył posilny dla głodnego człeka:
Ty, któryś arcy pańską sprawiwszy biesiadę,
Kazał wezwać do stołu ubóstwa gromadę.
Daj nam chleba naszego! z Twej pańskiej wieczerzy,
Wszak kto szuka, znajduje, a kto prosi, bierze;
Ile kto Ciebie prosi, któryś dawać codzień
I cały bochen gotów, choć go i niegodzien.
Daj nam chleba naszego! wiem Ojcze jedyny,
Żem niegodna do stołu z Twymi siadać syny;
Lecz wspomnij żeś Ty Ojcem! zlituj się mej dusze,
Spojrzyj, że z głodu życia pozbawić się muszę.
O Panie najłaskawszy! Ojcze wszechmogący,
Wszakżeś sam wzgardzać duszy nie kazał łaknącej —
Daj nam chleba naszego powszedniego ninie!
Którego kto pożywa na wieki nie zginie:
Chleba, który na żywot wieczny dany; chleba
Który na ziemię zstąpił z wysokiego nieba!
Chleba, którym jest Chrystus! daj nam dzisiaj Panie,
Dzisiaj tu na tym świecie, w tym żywota stanie:
W ten dzień nędzy i biedy, bez którego snadnie.
Przed swym nieprzyjacielem człek na sile padnie.
Daj nam chleba naszego! chleba łez, pokuty:
Jakim się leczył Dawid ciężkim grzechem struty,
Jaki dał życie wieczne grzesznej Magdalenie;
Jakim się Piotr po grzechu zasilał codziennie.
Twą łaską jeszcze żyję, daj coby i ciało
Na chwałę Twoją w życiu tem utrzymywało
Nie proszę żadnych zbytków, ale tylko żeby
Stawało według stanu mojego potrzeby.
Daj nam chleba naszego! przysporz nam w komorze,
Błogosław nam na roli, błogosław w oborze,
Błogosław po wsiach naszych, i w domu i wszędzie;
Jednak niech Twoja wola, a nie nasza będzie.

K. B....ska.

Pielgrzym w górach św. Sawy.

Legenda serbska.

Każdy naród ma swoje podania, czyli stare odwieczne powieści, które z pokolenia na pokolenie przechodzą, opowiadane przy kądzieli, przy kominie w długich wieczorach zimowych. Z równem upodobaniem słuchają ich młodzi i starzy, bo powieści takie bywają nietylko ciekawe ale i nauczające. Zmieniają się one z biegiem czasu, bo każde pokolenie przekształca je po swojemu, i coś swego do nich dodaje, główna myśl atoli, nauka moralna którą w sobie ukrywają, zostaje zwykle ta sama. Podania bywają rozmaite. Te, które są pełne zdarzeń cudownych, nazywają się legendami. Jak każdy naród, i my Polacy mamy swoje legendy. Wszyscy którzy to czytacie, wiele ich umiecie na pamięć; sądzę zatem że miło wam będzie posłuchać legendy innego narodu, ale pokrewnego nam, bo mówiącego podobnym do naszego językiem, którą wam dziś opowiem. Będzie to legenda serbska. Serbowie zamieszkują kraj nie zbyt od nas daleki, stykający się z Turcyą. Tam w górach mieszkał niegdyś św. Sawa i o nim to będzie legenda. Św. Sawa wielbiony i ukochany przez okolicznych mieszkańców, po śmierci stał się przedmiotem szczególnej czci i nabożeństwa, i każdy kto tylko był strapiony lub przyciśnięty nieszczęściami, szedł w góry pomodlić się przy miejscach pobytem jego wsławionych, pewny że wyjedna dla siebie łaskę i miłosierdzie Boga.

Otóż zdarzyło się raz, że jeden z drwali, przyciśnięty wiekiem a zniszczony chorobą, nie mogąc już tak usilnie jak dawniej pracować na wyżywienie siebie i żony, popadł w wielką biedę. Poszedł więc w góry prosić św. Sawy o pomoc. Kiedy z gorącą modlitwą obszedł wszystkie znane miejsca i zatrzymał się przy dębie, pod którym święty ten przesiadywał, nagle zobaczył upadający przy swych nogach worek z ćwiartką zboża, i usłyszał głos następujące wymawiający słowa:

— Masz starcze dar Boży. Szczupła w nim miara, ale wypróżniony znowu się napełni, tylko przed nikim się z nim nie chwal.

Zdumiony drwal padł z uwielbianiem na kolana, zabrał woreczek, a że był bardzo zmęczony, wstąpił na odpoczynek do domu swego kuma, także drwala. Pomimo jednak zakazu milczenia, nie mógł wytrzymać i całe to zdarzenie kumowi swemu opowiedział.

W kumie obudziła się zazdrość i chęc przywłaszczenia sobie tak cudownego woreczka. Cichaczem więc podsunął inny z taką samą miarą zboża a podarunek św. Sawy zabrał Drwal nie domyślając się niczego, wrócił się do domu, zboże zmeł ale woreczek został pusty. Zmartwiony udał się znowu do św. Sawy, i kiedy przełożył swoje zażalenie, dostał woreczek z kilku miedziakami i ten sam głos rzekł:

— Masz starcze dar Boży. Szczupła w nim kwota, ale wypróżniony znowu się napełni, tylko z nim przed nikim się nie chwal.

Drwal nie wytrzymał i z wielkiej radości wygądał się przed kumem, który mu znowu woreczek ten zamienił na inny.

— Święty Sawo — modlił się drwal w górach — ratuj biednego starca. Pieniądze wydałem a woreczek próżny.

— Masz starcze kij — ozwał się głos znany mu już dobrze – podpieraj się nim, ten cię uszczęśliwi.

Drwal wziął kij, a choć nie wiedział co z nim robić, dziwił się jednak, że go św. Sawa darem Bożym nie nazwał i że mu nie zalecił milczenia.

Przed kumem wię pochwalił się bez żadnej obawy i podał mu go w rękę. Kum ujął kij chcąc poznać jaka w nim może się mieścić tajemnica, ale w tej chwili kij odwrócił się drugim końcem i nuż go porządnie okładać po plecach. Winowajca wił się z bolu i ze wstydu, a że miał nieczyste sumienie, przyznał się do wszystkiego i woreczki zwrócił drwalowi. Odtąd drwal stał się zamożnym, wspierał biednych, nie odmawiał pomocy potrzebnym i byłby się stał dobrodziejem całej okolicy ale nabrał pychy, zaczął się nad drugich wynosić, i raz w czasie uczty jaką wyprawił dla przyjaciół, wyrzucił za próg biedną niewiastę, co przyszła prosić go o pomoc dla dzieci. Od tej chwili woreczki straciły swoją moc cudowną. Drwal

zbiedniał i choć nieraz chodził w góry do św. Sawy, już daru żadnego nie otrzymał i żaden się głos do niego nie odzywał. Później zaś umarł w wielkiej nędzy i niedostatku.

Otóż i koniec legendy, która, choć nie długa, wiele i pięknych zawiera w sobie nauk. Oto uczy ona, że Bóg nie odmawia nigdy pomocy biednym, którzy uciekają się pod jego opiekę. Uczy, że wszelki rozkaz boski powinien być spełnionym, a kto go nie pełni, sam sobie źle czyni. Uczy dalej że oszukaństwo nikogo nie otuczy, że owszem każden oszust prędzej lub później zasłużoną odbierze karę. Uczy wreszcie, że kto wzbogaciwszy się za łaską Bożą, stanie się potem zatwardziałym na niedolę bliźniego, Bóg odwraca od niego swoje oblicze, a wówczas bogacz schodzi na nędzarza.



Pielgrzym w górach św. Sawy.

Lata, wieki minęły, a cześć dla św. Sawy nie wygasła w Serbii i rok rocznie wielu pielgrzymów nawiedza miejsca uświęcone jego pobytem. Wprawdzie żaden nie dostaje podobnych darów jak ów drwal w legendzie, ale każdy powraca pocieszony, uspokojony, pokrzepiony modlitwą i pełen ufności że św. Sawa przyczyni się za nim do Boga. Jednego z takich pielgrzymów, zatopionego w modlitwie załączona przedstawia rycina.

Winorośl.

Jednę z owych roślin, które już od najdawniejszych czasów ludziom znane były i wielkie im korzyści przynosiły, jest bez wątpienia winna latorośl.

Już Noe przed potopem znał ją — jak podaje pismo święte, a nieraz i później czytamy o tem, że winną latorośl jako jednę z najpożyteczniejszych roślin pielęgnowano.

Pierwotną ojczyzną winorośli jest południowa Azya, a zwłaszcza okolice położone na południe od morza Kaspijskiego. Tam są gdzieniegdzie takie miejsca, iż niemasz rośliny — niemasz drzewa na całej ziemi, którychby tam nie było. Od największego drzewa leśnego lub owocowego — aż do najdrobniejszego kwiatka wszystko tam rośnie. To też domyślają się ludzie, że w tych okolicach prawdopodobnie szukać należy owego raju, w którym Bóg pierwszych naszych rodziców umieścił. I dzisiaj jeszcze winorośl dziko tam rośnie, a jej jagody tak co do słodkości, jakoteż co do wielkości dorównywają najlepszemu gatunkowi szczepionemu.

Z Azyi dostała się winna latorośl do Europy już w najdawniejszych czasach: najpierw do Grecji, a ztąd rozpowszechniło się uprawianie winnej latorośli po całej Europie. Jednakże nie na każdem miejscu w Europie bywa winna latorośl pielęgnowaną, a to dlatego, że ona wymaga pewnego stałego stopnia ciepła, wymaga oprócz ciepłego lata jeszcze i ciepłej a suchej jesieni — a tego w Europie wielu krajom niedostaje.

W Polsce dzisiaj nigdzie nie uprawiają winnej latorośli w większej ilości tak, aby z jej jagód wyciskano wino. Dawniej jednak — jak czytamy w książkach starych — bywały w Polsce ogrody, gdzie winorośle w takiej ilości uprawiano, że wyciskano wino do picia. Lecz i wtedy tylko w ogrodach królewskich, lub u niektórych wielkich panów, a głównie po ogrodach klasztornych utrzymywano winorośl w większej masie. U króla i panów dla przyjemności, w klasztorach zaś robiono to dlatego, że księża codziennie potrzebowali wina do odprawiania mszy świętej, a sprowadzać go nie było można, bo drogi były złe, a przywóz trudny. Czytamy również, że już w r. 1343 przywieziono szczep winnej latorośli do Lwowa i że potem w okolicy miasta, głównie w południowej stronie góry zamkowej, a jeszcze bardziej z południowej strony gór, które koło Lwowa leżą, uprawiano winorośl w tak znacznej ilości, że nawet dwie kanonie dochód swój pobierały jedynie z tych winnych ogrodów, które się winnicami nazywają. Ba nawet miasteczko małe w tem miejscu leżące, nazwano Winnikami.

Podobna winnica była i w Przemyślu przy zamku książęcym, gdzie dzisiaj jeszcze nazywają to miejsce winną górą. Takie same winnice były w Czersku, w Wyszogradzie nad Wisłą i w wielu innych miejscach, jak tego dowodzą nazwiska wielu miast i wiosek.

Tak było u nas dawniej. Dzisiaj atoli rzeczy zupełnie się zmieniły. Winnic już dziś niema u nas, a zresztą nawet trudnem byłoby je utrzymywać. One bowiem potrzebują — jak to już wyżej powiedziałem — dość znacznego ciepła, a co główniejsze, potrzebują być zasłonięte przed wiatrami północnemi; nasz zaś kraj jest otwarty na północ, a przeto wystawiony na ciągłe wiatry zimne. Gdyby Karpaty rozciągały się na północnej stronie Galicyi, wtedy mielibyśmy powietrze tak ciepłe, jakie mają Węgry, a przeto winnice możnaby łatwo zakładać i wino podobnieby się udawało u nas, jak na Węgrzech. U nas teraz tylko po ogrodach zamożniejszych panów tu i owdzie pielęgnują winną latorośl. ale wina z ich jagód nie wyciskają, bo jagody do jedzenia są bardzo dobre, ale na

wino za kwaśne. Tylko gdzie niegdzie na Podolu i Ukrainie utrzymują winną latorośl w takiej ilości, że z nich wyciskają wino, chociaż bardzo kwaśne.

Teraz przypatrzmy się nieco bliżej kształtowi winnej latorośli, jej liściom i sposobowi pielęgnowania.

Winorośl jest krzewem, który sam o własnych swoich siłach ostać się nie może, lecz potrzebuje podpory. Służą jej do tego tak zwane wąsy, które się same przez się okręcają w około cienkich gałązek lub drewnianych tyczek, po których winorośl pnie się do góry. Te tyczki u nas ustawiane są zawsze pod ścianami zamieszkałych pomieszkań i to zawsze na południowej stronie. Wysokość winorośli wspinającej się po murze do góry dochodzi od 20 do 30 stóp; lecz u nas nie dosięga ona tej wysokości. Tak wysokich krzewów winnych szukać należy albo tylko we Włoszech, w południowej Francyi i Hiszpanii — albo aż na południowych brzegach morza Czarnego i Kaspijskiego. Tam to w owej ojczyźnie winorośli, można widzieć najpiękniejsze i najwybujalsze winorośle w stanie dzikim.

Pień krzewu winnego jest we Włoszech bardzo gruby, a gałęzie zawsze są nieraz na kilkadziesiąt stóp długie. U nas pień nie grubieje, a gałęzie zawsze są miernej długości.

Pień krzewu, zwany winną macicą, jest zazwyczaj guzowaty, gałęzie zaś, zwane winnemi latoroślami są zupełnie gładkie. Liście mają wielkie podobieństwo do serca, są okrągławe i 3 do 5 razy wcięte, czasem głębiej, czasem płyciej, brzegami zaś są nierówno ząbkowane. Wyrastają one na dość długich ogonkach i to zawsze tak, że dwa listki przy łodydze na przemian do siebie leżą. Z pomiędzy tych listków wysuwają się sznureczkowate wąsy, które się skręcają w formie śruby, a gdy przylegają do tyczek, okręcają się w około nich.

W miesiącu Czerwcu kwitnie winorośl. Jej kwiat jest drobny, skupiony w bukietach, barwy żółtawo zielonawej, i zapachu bardzo przyjemnego. Z tych kwiatów wytwarzają się później jagody, również w formie bukietów kupiasto zebrane. Są one kuliste, różnej wielkości i różnej barwy, są bowiem zielone, czerwone i granatowe winne grona t. j.

winne jagody. W środku bardzo soczystym mają pesteczki maleńkie, lecz są takie jagody, które żadnej nie mają, a są znowu takie, które mają po dwie.

Taką jest winorośl w Europie pielęgnowana a w Azyi południowej dziko rosnąca. Jest i u nas winorośl dziko rosnąca — ale jej owocu nie można kosztować. To też służy ona tylko do upiększenia ścian lub do ocienienia altanek letnich.

Sposób pielęgnowania pożywnych gron winnych jest dość trudnym, wymaga bowiem wielkiej znajomości natury tej rośliny i znacznego około niej starania.

Grunta piaszczyste, lub ciężkie i wilgotne nie sprzyjają winorośli wcale. W jesieni obcinają się świeże wyrostki aż do trzeciego oczka t. j. pączka jesiennego, poczem gałęzie składają się na ziemi i na parę cali przykrywają się ziemią lub gnojem i dopiero na wiosnę znowu się je odkopuje i nanowo po tyczkach i ścianach rozpina. Na wiosnę nigdy się nie powinno młodych gałązek obcinać, gdyż gałązka w tej porze obcięta płacze t. j. wydaje sok, przezco się znacznie osłabia.

Owoców winorośli używamy w najrozmaitszy sposób: same jagody świeże stanowią bardzo zdrowe lekarstwo dla cierpiących na piersi, a suszone na słońcu dają rodzaj rodzynek. Z soku wyciśniętego z jagód robi się wino do picia, które ma rozmaity smak i rozmaitą siłę w miarę dobroci grona i w miarę wyrobu. Nakoniec z wina robimy ocet winny, lub nawet wódkę, zwaną koniakiem.

Widzimy przeto, jak wielkie przysługi wyświadcza nam owoc winorośli. Jest to roślina, która bardzo wielkie ma znaczenie dla ludzi; to też w pogańskich czasach tak wysoko ją ceniono, iż wynaleziono dla niej osobne bóstwo, które wielką czcią otaczano. *Franek z nad Lipy.*

Miłość braterska.

List z Warszawy.

Pospieszam panie Redaktorze z doniesieniem o wypadku niezmiernie czułym i serdecznym, który i was i czytelników Dzwonka wzruszy do głębi duszy. Wiadomo, że dnie poboru

do wojska na całym świecie podobno, są chwilami ogólnego wszystkich smutku, a dla tysiąca rodzin dniami rozpaczy i wielkiego nieszczęścia. U nas pobór z podwójną obawą jest przyjmowany: długi termin służby wojskowej głównym tego powodem. Przytem ogromna przestrzeń cesarstwa rosyjskiego większa znacznie od reszty Europy, niemało się przyczynia do wstrętu, jaki w całej tutejszej ludności panuje. I nic dziwnego. Kto dostanie się do wojska, prawie przepada bez wieści, ginie jak kropla wody w morze rzucona, albo jak pyłek wichrem porwany. W Warszawie boleść ogólna mniej jest widoczna w dniach poboru: gwar uliczny, ruch, wrzawa zagłusza wszystko, wreszcie losowanie odbywa się na uboczu po za miastem na Pradze w miejscu oparkanionem, zabudowanem jak jaka osada, więc niejeden wolny lub bezdzietny nie wie nawet o poborze. Ale w miasteczkach na prowincii losowanie to istny sądny dzień, a wyruszanie partii rekruckiej do miasta gubernialnego, coś tak strasznego i bolesnego, że się nawet nie da opisać. Gdzie się obrócisz, słyszysz tylko płacz i narzekanie matek, ojców co tracą synów, żon tulących niemowlęta do piersi, rozstających się z mężami, braci, sióstr i wreszcie wszystkich, choćby serce twardsze mieli od kamienia. Przynać jednak należy, że dziś dola żołnierza rosyjskiego znacznie jest lepszą jak była dawniej. Lepiej żywiony, doznaje opieki przedtem nieznanej, a choć dostanie się do wojska jako rekrut, może awansować na oficera i posuwać się w dalszych stopniach, byleby tylko złożył przepisami oznaczony egzamin. — Nie wielu wprawdzie może z tego dobrodziejstwa korzystać, bo nauka dla biednych bardzo jest u nas utrudzona, który jednak posiada pewne ukształcenie a później przysiądzie się do książki, to po pewnym czasie przyzwoitego zachowywania się, może przygotować się i przystąpić do egzaminu.

Pobór do wojska odbywa się teraz u nas jak i u was przez losowanie i miał miejsce w początkowych miesiącach bieżącego roku. Pomiędzy wielu innemi rodzina włościańska Flamów ze wsi Wawr pod Warszawą dostawiała dwóch synów do ciągnienia losów, jednego Grzegorza żonatego i Wawrzyńca bezżennego. Imion tych nie jestem pewny, bo w ta-

kiem zamieszaniu i płaczu, jakie przy tej czynności panują, nie podobna szczegółów podobnych dobrze uważać i zapamiętać. Jeżeli okażą się mylnemi, niezaniedbam później tego sprostować.

Pierwszy do losów przystąpił Grzegorz, z obawą sięgnął ręką do urny i na nieszczęście wyciągnął los skazujący go na żołnierską służbę. Zbladł biedak, bo żonę i dzieci zostawiał sierotami. Wawrzyniec był szczęśliwszy, wybrał los zostawiający go w domu. Ucieszony obrócił się w tej chwili do urzędników delegacyjnych i składając ukłon przewodniczącemu rzekł:

— Niech wielmożny pan będzie łaskaw mnie wpisać za mego brata On potrzebniejszy w domu, bo ma żonę i dzieci, a ja wolny, to ojcowie i tak bezemnie muszą sobie radzić.

— Nie mój bracie -- odezwał się Grzegorz — jak Bóg rozporządził niech tak zostanie. Ty poczciwy, nie zapomnisz o moich sierotach, a jabym wiecznie się martwił gdybym przyjął twoją ofiarę.

Urzędnicy ujęci tak zacnym czynem Wawrzyńca, zaczęli namawiać Grzegorza, aby nie odrzucał jego poświęcenia: do nich przyłączyli się i inni rekruci. Wawrzyniec prosił, płakał, zaklinał, wszystko to jednak nic nie pomagało, Grzegorz stanowczo na zastępstwo nie chciał pozwolić

— Kiedy tak — odezwał się Wawrzyniec — to i mnie proszę przyjąć do wojska. Ja tak kocham mego brata żebym nie przeżył naszego rozłączenia.

— Wawrzusiu! mój bracie! — zawołał ze łzami starszy, rzucając się w objęcia swego brata — nie rób tego.... zostań... zostań....

Dalej nie mógł biedak mówić a w sali słychać tylko było płacz zobopólny ściskających się braci, jakby im kto serca wyrywał z piersi. Łzy we wszystkich równie pokazały się oczach, każdy w myśli błogosławił poczciwych braci co starali się miłością jeden drugiego zwalczyć.

Po długich wreszcie namowach i urzędników i rekrutów, Grzegorz zgodził się na zastępstwo. — Wawrzek poświęcił się dla szczęścia brata — wy więc, co czytać będziecie to opowiadanie, westchnijcie do Boga i proście Go o opiekę nad poczciwym młodzianem i żeby natchnął serca wszystkich rodzin polskich równą im miłością. *J. K. Gregorowicz.*

Złote ziarna.

Nie kto ma złoto, ma perły, ma szaty,
Ale kto na swem przestał, ten bogaty.

Rozmaitości.

O kopytach zrebiąt i koni. Pono każdy gospodarz wie o tem, że z kopytem końskiem nie można żartować, bo jeżeli kopyto kiepskie, to cały koń nie wiele wart, a często do niczego nie zdolny. Dla tego też już u źrebięcia trzeba uważać, aby kopyto rosło jak należy i obrzynać je, gdy zbytecznie nadrasta. Te źrebięta co ciągle po pastwisku uganiają, mają zwykle przód kopyta schodzony a piętki wysokie. Owóż te piętki należy czasami obrzynać, i porysowany róg strzałki zbierać i oczyszczać, aby się w rysach bród nie zagnieździł, bo od tego strzałka gnić może. Owóż tak ze źrebiętami co sobie po pastwisku swobodnie bujają, ale inaczej ma się rzecz z temi, które musiały długo stać w stajni. Źrebiętom ciągle w stajni trzymanym albo kopyto nadto wysycha, alboliteż miękczeje i wyrasta zbytecznie. Czemuż to ono wysycha a czemu miękczeje i jak temu zaradzić? Wysycha, bo źrebię ciągle na suchym gruncie stało, trzeba je więc wypuszczać na grunt wilgotny, a wnet mu lepiej będzie. Mięknieje zaś dla tego, bo zapewne zrebię nie miało dość podściołu i stało na wilgoci gnojowej, a wówczas tworzą się czasem nawet wrzody około strzałki. Ale i temu nie trudno zaradzić. Dodaj źrebięciu podściołu żeby suszej stało, obetnij części kopyta której się zbyt rozrosły, zdejm ostrożnie narośl ze strzałki ot i po wszystkiem, a na ropienie najlepszem jest lekarstwem obmywać wodą kilka razy dziennie i zasypywać proszkiem koperwasowym.

Ale i o dorosłych koniach także godzi się i potrzeba pamiętać i przestrzegać aby im kopyta zbytecznie nie wysychały. Gdy koniowi kopyta wyschną zbytecznie, stawia się go albo na wilgotnej glinie, albo na świeżym gnoju bydlęcym, alboliteż robi się z gliny i gnoju papkę i szmatą w tej papce umaczaną obwija się kopyto. Doświadczeni gospodarze mają zawsze w domu gotową maść, którą niekiedy smarują koniom kopyta, aby zbytecznie nie kruszały i nie wciągały w siebie wilgoci. Ta maść robi się tak: Bierze się 1 część oleju lnianego i 2 części sadła. Wszystko to na ogniu się topi, męsza i dodaje sadzy sosnowej tyle, ile potrzeba aby maść poczerniała. Aby ta maść nie stawała się zbyt rzadką w czasie upałów, dodaje się cokolwiek roztopionego wosku.

Tyle na dzisiaj o kopytach, jak ich strzedz od choroby. Innym razem mówić będziemy o chorobach tychże jako to o zagwożdżeniu, o zapaleniu kopyta i t. d. i podamy różne łatwe a skuteczne sposoby leczenia tych chorób.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Stanisław Nowiński. — Z drukarni E. Winiarza.